Gazeta Olsztyńska.

Nr. 5. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 31 stycznia 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj" znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Palec BOży.

Zdarzenie prawdziwe.

Działo się to na wiosnę w roku 1852 we wietrzny i dżdżysty wieczór kwietniowy; kilku swywolnych młodzieńców wyszło z pewnéj znanéj piwiarni w mieście B. i pomimo niepogody, młodzi ci ludzie przechadzali się daléj po ulicy, zaczepiając przechodniów. W końcu mieli się już rozejść, ale jeden z nich odezwał się, że chce jeszcze na ostatek bardzo dowcipny żart uczynić. Pobiegł prędko do mieszkania księdza, chwycił porywczo za dzwonek i kiedy tamten wnet się ukazał, zawołał na niego: „Zbierz się prędko księże i idź na ulicę S..., w domu pod numerem 25 leży umierający, który prosi o ostatnie Sakramenta... ale spiesz się, aby nie było za późno!" i szybko powrócił do swoich towarzyszy, którzy przecie zauważyli, że ten żart był za ostry.

Wkrótce pospiesza ksiądz z Przenajśw. Sakramentem do wskazanego domu i żąda, aby mu otworzono; ale dowiaduje się, że wszyscy jego mieszkańcy są w najlepszem zdrowiu. Kapłan kołacze jeszcze do kilku najbliższych domów w sąsiedztwie, myśląc, że nie dobrze numer zapamiętał. Wiele zuchwałych odpowiedzi i gorzkich przycinków znieść on musiał; wreszcie ze strapionem sercem zabrał się do powrotu, a za sobą usłyszał wybuchy głośnych, szyderczych śmiechów.

Ten sam młodzieniec, pełen zdolności, który przedtém pozdawał bardzo dobrze swoje egzamina, od tego czasu zaczął jakoś we wszystkiem zapadać z dnia na dzień. Późniejsze egzamina już mu się nie powiodły. Zdrowie ciała i duszy zaczęło widocznie niknąć. Zacni rodzice spiesznie do niego przybyli; niektórzy z przyjaciół, którzy go w téj chorobie odwiedzali, zaczęli go namawiać, aby się z Bogiem pojednał. Przystał na to w końcu, a nawet gwałtownie zapragnął przybycia księdza, domagając się, aby jak najspieszniéj przyszedł. Była to ciemna noc; i w środku téj nocy, — tak jak przed dwoma laty — wezwany został kapłan do umierającego. Przybył on — a szedł z pospiechem — i trafił do właściwego domu, ale w chwili, gdy przestępował próg mieszkania, dusza chorego właśnie powołaną została przed sąd boży. Opuściła ona ten świat bez przyjęcia Tego, do którego teraz grzesznik tak gorąco zatęsknił, z którym przed dwoma laty pozwolił sobie żart tak zuchwały uczynić, kiedy wysłał Go dla drwin na ulicę miasta wśród wichru i słoty, aby tułając się od domu do domu, nigdzie nie znalazł przyjęcia.

Niechże mu łaskawym i litościwym będzie Pan w dzień sądu.

Polskie zebranie czyli wiec przedwyborczy

zapowiedzianem jest w „Gazecie Olsztyńskiéj" na piątek, dnia 7 lutego r. b. o godzinie 1-széj z południa w lokalu pana Ohlenschlaeger (Central-Hotel) w Olsztynie. A więc Bracia Polacy, kochani Rodacy na Warmii! prosimy Was jak najusilniéj i zaklinamy na wszystko: spieszcie i przybywajcie jak najliczniéj na to polskie zebranie! Nie żałujcie tego dnia mitręgi, nie żałujcie téj drogi do Olsztyna, nie żałujcie téj fatygi, nie żałujcie i tych może paru trojaków, jakiebyście na posiłek stracić mogli. Nie żałujcie tego wszystkiego dla tego, żeście są katolikami Polakami i obywatelami.

Wy Szanowni Czytelnicy „Gazety Olsztyńskiéj" starajcie się głównie o to i namawiajcie waszych braci, sąsiadów i znajomych i przybywajcie wraz z nimi na 7-go lutego do Olsztyna na wiec.

Nie wstydźcie się, kochani Rodacy, swego polskiego pochodzenia i swéj polskiéj narodowości, ale pokażcie przez to światu całemu, żeście są z woli Bożéj Polakami i katolikami chcecie na zawsze pozostać.

Jako obywatelom przysługuje nam prawo i obowiązek wybierania posłow do parlamentu niemieckiego. Wybory te przypadają już na 20 lutego; a więc już tylko krótki czas. Wybierać mamy kartkami.

My Polacy mamy odwieczne prawa Boskie i nieprzedawnione prawa pisane, których nam w parlamencie w Berlinie bronić koniecznie trzeba. Mamy zatém wybrać takiego posła, który te nasze prawa zna i wie i czuje to, czego nam potrzeba i za tém też w parlamencie obradować się zobowiąże.

Kogo więc na takiego posła obrać lub na kogo swe głosy oddać — o tém wszystkiem naradzimy się wspólnie na wiecu w Olsztynie.

Zatém kochani bracia Warmiacy i wszyscy, którym sprawy katolicko polskie leżą na sercu, prosimy was najusilniéj na ten polski wiec do Olsztyna. Kochanych Rodaków z dalszych stron prosimy o przybycie z moralną pomocą.

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Wyrokiem sądu okręgowego w Starogardzie zakazaną została powiastka p. t. „Rządy kobiece", napisana przez ks. Wł. Chotkowskiego, a umieszczona w zbiorze p. t. „Siedm Powiastek z życia ludu wiejskiego", Poznań 1888 u J. Leitgebra. Książka ta zamieszczona jest w katalogu naszym pl. IV 164.

Wycofać ją należy natychmiast z obiegu i albo ją wykluczyć z czytelni, albo wyciąć z książki stronnice 33—71, które rzeczoną powiastkę zawierają. Prosimy Sz. PP. Delegatów i Bibliotekarzy, żeby sobie z książką tą postąpili stósownie do niniejszego powiadomienia.

Poznań, 27 stycznia 1890.

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Co tam słychać w świecie?

— Parlament niemiecki zamknął cesarz zeszłéj soboty. Prawo przeciw socyalistom upadło, bo parlament nie godzi się na nie w takiéj formie, jak tego rząd żądał. Przy zamykaniu parlamentu miał cesarz mowę, w któréj żegnał posłów i dziękował im za to, że się przyczynili do wzmocnienia siły wojskowéj i do poprawy położenia robotników oraz niższych urzędników.

— W piątek zeszłego tygodnia rano odbyły się w Berlinie, w kaplicy szpitala katolickiego uroczystości żałobne przy zwłokach ś. p. barona Franckensteina. Kaplica błyszczała od świateł i była ozdobiona mnóstwem pięknych roślin. Na środku stał katafalk z trumną, otoczony mnóstwem świec jarzących. Wieńcy i koron tak wielka była ilość, iż pokrytą niemi była nie tylko trumna, lecz katafalk cały i przednie ławki. Na trumnie znajdowała się wspaniała palma od cesarza i piękny wieniec z blado-żółtych róż i mirtów, który złożyła małżonka Zmarłego. Kaplica była zapełnioną po same brzegi. Mowę żałobną wygłosił sam książę Biskup wrocławski, poświęcił następnie zwłoki, poczém 12 urzędników parlamentu wyniosło trumnę na swych barkach, by ją złożyć na

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Львівська Бібліотека
АН УРСР

czterokonnym karawanie, który ją przewiózł na dworzec anhaltski. Kiedy orszak żałobny przechodził obok gmachu parlamentu, ukazała się na jego szczycie żałobna chorągiew do połowy drzewca.

— Cesarz Wilhelm ukończył w poniedziałek trzydziesty i pierwszy rok życia swego. Urodziny cesarskie obchodzono, jak zwykle, w całym kraju niemieckim wielce uroczyście.

— W piątek wieczorem o godz. 6 téj odbyła się narada wszystkich ministrów w obecności cesarza. W naradzie téj wziął także udział książę Bismarck, który krótko przedtém przybył do Berlina.

— Sejm pruski obradował nad dochodami i rozchodami państwa pruskiego. Na środowem posiedzeniu mówiono bardzo wiele o zaprowadzeniu lepszego i sprawiedliwszego sposobu opodatkowania. Ale z gadaniny téj ostatecznie nic dobrego nie wynikło, bo rząd się do rozpraw nie wmieszał.

— Socyaliści niemieccy przygotowują się do wyborów z niezmierną odwagą, spodziewając się, iż przynajmniéj jeszcze raz tyle przeprowadzą posłów. W końcu zeszłego tygodnia odbyło się w Berlinie zebranie socyalistów, na które przybyło ich do 8 tysięcy. Takiego zebrania jeszcze Berlin nie widział, jak długo istnieje! Rząd nie ukrywa wobec tego swój obawy o przyszłość.

— Na owych wyspach samoańskich, gdzie to przed rokiem rozbiły się owe trzy okręty niemieckie, nie mieli Niemcy szczęścia. Wyspy te uznano teraz za niezależne państwo, o Niemcom przyznano jeno takie same co do wysp tych prawo, jakie przyznano Anglikom i Amerykanom. Królem samoańskim mianowano zaś napowrót niejakiegoś Malietoę, wielkiego wroga Niemców. Niemcy z tego wielce niezadowoleni, lecz cóż mają robić, z Anglią i Ameryką północną zadzierać niebezpiecznie.

— Francya. Minister spraw zagranicznych, Spuller, pewno będzie musiał ustąpić, bo opowiadają sobie, że jest przyjacielem Niemców. Najwięcéj gniewają się na niego Paryżanie, a to podobno dla tego, że raz gdy był w teatrze ziewnął podczas sztuki i powiedział na głos, że to sztuka nudna. Taka rzecz bardzo obraziła Paryżan, którzy za teatrem przepadają. Głupstwo to niby, ale w Paryżu wiele rzeczy stoi lub pada przez głupstwo.

— Rzym. Prawdziwą pociechą jest dla Ojca św. jednomyślne wystąpienie biskupów włoskich przeciwko zaborowi fundacyi nabożnych, jakiego rząd włoski się dopuścił. W owym liście pasterskim, który podpisało 236 biskupów, nazwano bardzo słusznie zabór fundacyi tych zbrodnią przeciwko Kościołowi, boć fundacye te powierzone zostały Kościołowi i Kościoła też głównym obowiązkiem jest czynić miłosierdzie. Daléj nazwano zabór ów również bardzo słusznie zbrodnią przeciwko sprawiedliwości, boć nawet poganie szanują ostatnią wolę ludzi zmarłych. Daléj wywodzą w liście tym biskupi, że przez zabór funduszów tych wyrządzi się biednym i sierotom niezmierną krzywdę, bo niejedna wspaniałomyślna osoba widząc, że dziś żaden zapis na cele dobroczynne nie jest pewnym i że do każdego może się dorwać rząd i zabrać go do swéj kasy, straci ochotę do robienia zapisów na dobre cele. W końcu zaklinają biskupi wszystkich Włochów, aby, o ile to w siłach ich, starali się o to, żeby większość sejmu i senatu odrzuciła to nowe „bezprawie“ masońskiego rządu. Czy się to stanie, Bogu jedynemu wiadomo. — Kilku z księży kardynałów zachorowało rzeczywiście na influencę, ale stan dostojnych chorych nie wzbudza dzięki Bogu żadnych obaw. Jeden z nich kardynał Parochi odzyskał już zupełnie zdrowie, a inni także prawdopodobnie już za dni kilka wyzdrowieją. Wśród chorych znajdował się też i nasz ukochany kardynał Ledóchowski, ale obecnie powraca powoli do zdrowia.

— I w Afryce wzmaga się wiara nasza święta bardzo znacznie. W krótkim czasie powstało tam 21 wikaryatów apostolskich, 12 biskupstw i 2 arcybiskupstwa. W północnéj Afryce znajduje się 497 tysięcy katolików, w zachodniéj przeszło milion, na południu i wschodzie do 40 tysięcy, na wyspach po wschodniéj stronie 296 tysięcy, na zachodniéj stronie 796 tysięcy. Razem więc blizko 3 miliony. Dzięki gorliwości misyonarzy katolickich zwiększa się liczba katolików wśród ludów afrykańskich z dniem każdym.

— Straszne burze szalały w zeszłym tygodniu w różnych częściach świata, mianowicie w Anglii, we Francyi, w Austryi i w krajach północnéj Ameryki. W angielskich miastach Portsmuth i Domer pozalewała woda dolne części miasta. Co chwila słychać o szkodach, jakie burze tu lub tam wyrządziły. Na morzach potonęło mnóstwo okrętów wraz z setkami ludzi. Okręt amerykański „Erin“ wiozący 87 ludzi, zakręcił się jeno wśród szalonych bałwanów i znikł w ich nurtach a ani jeden człowiek wyskoczyć i uratować się nie zdołał. Straszne to wieści, zwłaszcza dla tych, których krewni lub znajomi pływają po dalekich wodach.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

Z Prus Zachodnich.

Z wielką przyjemnością wyczytałem z „Gazety Olszt.“ zwołanie wieca przedwyborczego celem postawienia kandydata dającego rękojmię służenia sprawiedliwym żądaniom polskich ziomków naszych na Warmii.

Idąc za przykładem Niemców katolików katolików w Prusach Zachodnich, którzy, gdzie tylko mogą, Polaków traktują jako nie katolików i tak nazwanych „Zaehlkandydaten“ stawiają, mucimy i my téj saméj trzymać się taktyki. „Danziger Volksblatt“ radzi w numerze 21, aby w okręgu wyborczym „Lubawa Susz“ postawić przeciw kandydaturze p. dr. Rzepnikowskiego osobnego kandydata, Niemca katolika, jak to i w innych się już stało okręgach. Zatém nie mamy najmniejszego powodu nie uczynić tego samego i to z prawem stokroć lepszem. Niemcy mają swą opiekę w rządzie — nas nikt nie broni, musimy przeto sami w obronie praw naszych, w niczém nie obrażającym uczuć katolickich, stanąć.

Pozwoliłem sobie tych kilka słów przesłać w dowód, że sam, jako i wielu po za Warmią sądzimy, iż nadszedł czas, w którym Warmiacy Polacy od swych posłów żądać mogą i muszą nie tylko obrony św. Kościoła, lecz też języka w kościele i w szkole.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Od 1-go kwietnia otrzyma miasto nasze jeszcze więcéj żołnierzy. I tak przyjdzie do nas batalion fizylierów ze Szczytna, tak, że będziemy to mieli cały pułk grenadyerów króla Fryderyka II. Oprócz tego otrzyma Olsztyn sztab II-giéj brygady kawaleryi, który dotąd w Gdańsku stał załogą. Do téj brygady przyłączone zostaną dwa pułki konnicy: olsztyńscy dragoni nr. 10 i ułani z Ełku nr. 8. III-cia brygada piechoty, która od 1 kwietnia r. 1889 ma swą siedzibę w Olsztynie i obecnie z 3 pułków piechoty się składa, straci pułk nr. 44 i otrzyma tylko pułk 4-ty w Olsztynie i pułk 45 w Ełku i w Lecu. Pierwszy korpus armii odda 3 pułki piechoty: 4-ty, 44-ty i 128 siedmnastemu korpusowi i otrzyma w to miejsce śląski pułk piechoty nr. 59, który będzie pomieszczony w Goldap i Darkejmen. Szczytno otrzyma strzelców z Ostrudy. Ostruda i Działdowo przydzielone zostaną do 17-go korpusu armii: Ostruda otrzyma pułk piechoty nr. 18 a Działdowo zatrzyma dotychczasową załogę.

— Jak oszacowania podatkowe wykazały, mieszka najbogatszy człowiek Prus Wschodnich i Zachodnich w obwodzie rejencyjnym gdańskim. Ma on mieć dochodu rocznego 450 tysięcy marek i płaci podatku 12 tysięcy 600 marek. Po nim następuje jeden z obwodu rejencyjnego królewieckiego i jeden z kwidzyńskiego; każdy z nich ma około 200 tysięcy marek dochodu rocznego i płaci podatku 5 tysięcy 40 m. Nad 50 tysięcy marek dochodu rocznie ma w obwodzie królewieckim 41 osób, w obwodzie gdańskim 11 osób, w obwodzie kwidzyńskim 8, gąbińskim 3, podczas gdy Berlin ma 802 takich szczęśliwców. Berlin ma oprócz tego pięciu opodatkowanych których dochód roczny wynosi przeszło 1 milion marek, pomiędzy nimi jednego, który ma dochodu rocznego 2 miliony 400 tysięcy m. Jak dotąd, tak i w tym roku jeszcze bogatszych ludzi mają obwody Wiesbaden i Düsseldorf. Bogaczem wiesbadeńskim, którego dochód roczny oszacowany jest na przeszło 4 miliony marek, będzie zapewne Rotszyld we Frankfurcie nad Menem, a Düsseldorfskim, którego dochód roczny oszacowany jest na 5 i pół miliona marek, będzie zapewne Krupp, znany król armat w Essen.

— Jak wiadomo, podarował sułtan turecki cesarzowi niemieckiemu kilka pysznych ogierów arabskich. Jedna część tychże podarowaną została królewskiéj stadninie w Trakenach do rozpłodu.

— Ks. proboszcz Steffen w Wartemborku, dawniejszy proboszcz w Królewcu, mianowany został kanonikiem honorowym przy katedrze fromborskiéj.

* Z parafii Brunswałdzkiéj. Jednéj niedzieli powiedział nasz ks. Proboszcz, że teraz nasze dziatki nie są już tak głupie, jak my rodzice. Może to dla tego, że po niemiecku się spowiadają, czego my starzy nie potrafimy. Ale cóż to wszystko pomoże, kiedy takie dziecko nie rozumie nic, co mu ksiądz po niemiecku prawi, a gdy w domu ojciec lub matka się pytają, co ci też ksiądz powiedział, to dziecko nie wie ani słowa, a rodzice westchnąć muszą nad taką mądrością swych dzieci. Wołał nasz ks. proboszcz wiele razy na kazaniu, że religia zaginie, ale też to nic dziwnego, bo któż teraz nauczy dzieci religii? W szkole uczą się po części tylko świeckich rzeczy a o Bogu mało, to też które dziecko jest tępéj głowy, to razu nie wie, wiele jest Bogów, to mówi: aż pójdę drogą, to porachuję. Z takich więc nauk dzieci zostaną jak papugi, które powtarzają to, czego się na pamięć nauczyły, a czego nie rozumieją. Tak naprzykład gdy w naszém kościele jest niemieckie nabożeństwo, to śpiewają pieśń „O Maria, meine liebe“, a starzy ludzie, co niemieckiego śpiewu pojąć nie mogą, to tylko głos z ust wydają i śpiewają: „O Maria meine liebe la la la byt fir unz.“ Gdy to słuchają ludzie, co swój język ojczysty jako najlepszy dar od Boga szanują, to muszą westchnąć na tę przewrotność we wszystkich naukach Boskich, bo to tak, jakoby rozporządzenia Boże poprawiać chciano. Bo gdy Pan Jezus rozsyłał Apostołów na świat, to nie mówił do nich: Idź-

cie na świat, budujcie duże domy, zbierajcie skarby, tylko mówił: Idźcie, nauczajcie wszystkie narody do jedności wiary św.

† **Frombork.** W piątek zeszłego tygodnia umarł tu na raka żołądkowego ks. kanonik Borowski, kapłan jubilat, w 78 roku życia. Był on kanonikiem od r. 1867 a od r. 1870 posłem do sejmu pruskiego i niemieckiego z okręgu elsztyńsko-reszelskiego. Mimo polskiego nazwiska nie władał językiem polskim.

* **Ełk.** Podczas ostatniego posiedzenia tutejszego wydziału powiatowego (Kreis-Ausschussu) przyszło około 60 mniejszych posiedzicieli z parafii ryńskiéj i żądali, aby ich wpuszczono do sali. Gdy ich wpuścić nie chciano, weszli gwałtem sami i z groźbą żądali pożyczek albo stósownego zajęcia, bo z powodu próżnych stodół i sklepów dłużéj gospodarować nie mogą. Policya rozpędziła tę gromadę.

* **Pruski Hołąd.** Rzadko dzisiaj znajdzie się dzisiaj jeszcze człowiek, który za życia jeszcze każe sobie trumnę zrobić. Gruzek G. K. w tutejszym powiecie wsadził w roku 1830 lipę zaledwe tak grubą jak mały palec. W zeszłym roku kazał ją ściąć i na deski porznąć, a teraz spogląda na pięknie polerowaną trumnę, którą sobie kazał zrobić z drzewa własną rękę zasadzonego.

* **Gniew.** W nocy z poniedziałku na wtorek zeszłego tygodnia pomiędzy 12 a 1 godziną mieliśmy dość ciężką burzę z deszczem.

* **Tuchola.** Królewski leśniczy v. Willich z Erlenholz został w lesie śmiertelnie poraniony siekierą przez ludzi zwożących drzewo. Urzędnik pomocniczy, towarzyszący leśniczemu, został ogłuszony uderzeniem kłonicy i wpadł do rowu. Fuzye, jakie ci urzędnicy mieli przy sobie, potrzaskali napastnicy o koła wozu. Bardzo wątpią, czy leśniczy wyleczy się z ran. Sprawców już wykryto; było to sześciu mężczyzn, z których niektórzy już karani byli za pokaleczenia.

* **Wałcz.** Małżonkowie W. z wybudowania Rosenfelde zostawili dwoje dzieci w wieku 6 i 4 lata w domu, a sami poszli na robotę. Dzieci tymczasem zapaliły słomę swego posłania i w dymie się podusiły.

* **Brodnica.** Wielkie nieszczęście wydarzyło się w dniu 25 b. m. po południu na pociągu przychodzącym z Jabłonowa. Robotnik C. z Michałowa, odsiedziawszy kilkomiesięczną karę w więzieniu toruńskim, wracał tém pociągiem do domu w nietrzeźwym stanie. Pomimo odradzań współjadących zeskoczył jeszcze przed zatrzymaniem pociągu, chcąc mieć bliżéj do miasta. Koła wozu pochwyciły go jednakże i zabiły na miejscu. Głowę i ręce zostały zupełnie zmiażdżone.

* **Z powiatu brodnickiego** donoszą pod dniem 22 bm. W Gorczenicy, właściciel p. Ł. wieczorem usłyszawszy od strony ogrodu szelest pod oknami, zapytał: kto tam! Zamiast odpowiedzi pękły szyby w oknie i napastnik jakiś żądał, aby go zaraz wpuszczono. Na to wezwanie wyszła gospodyni przed sień z lampą, a gdy nikogo nie spostrzegła, wyszedł sam p. Ł., a wtedy sam napastnik przyskoczył do niego. Rozpoczęła się walka: wędrowiec uderzył kijem, właściciel bronił się strzelbą, nie chcąc jednakowoż strzelać. Właściciel potém cofnął się do sieni i zatrzasł drzwi za sobą. Napastnik wyłamał drzwi gwałtem i znów walka się rozpoczęła. Właściciel już co tylko miał dać ognia ze strzelby, gdy wtém pomoc nadeszła, a napastnik zawczasu zdołał ukryć się w ciemności. Poszukiwania policyjne na drugi dzień wykazały, że to był komornik ze sąsiedniéj wsi Moczadeł, który się tém wydał, że na miejscu pozostawił koszyk z chlebem i kawał słoniny.

* **Pod Chełmnem** we wsi B. umarła żona właściciela L. Pojechał on też po trumnę dla zmarłéj, a gdy wrócił z powrotem do domu, zastał tamże swego syna, który w blizkości ma także swoją posiadłość. Syn wszczął kłótnię o spadek po matce, a w końcu zamordował ojca motyką. Mordercę jeszcze tego samego wieczora aresztowano i odstawiono do więzienia.

* **Poznań.** Wiadomo, że rząd przenosi od pewnego czasu wielu naszych nauczycieli nad Ren, albo w inne okolice niemieckie, a w miejsce ich sprowadza z niemieckich okolic nauczycieli Niemców, nie umiejących zwykle ani słowa po polsku. I tacy nauczyciele muszą zaś uczyć dzieci polskie, nie umiejące ani słowa po niemiecku. Z tymi sprowadzonymi z obczyzny nauczycielami nie ma rząd jakoś szczęścia. Kilku z nich skazano już na różne kary, za niemiłosierne katowanie dzieci, teraz znów skazał sąd poznański jednego z nauczycieli tych na 1 i pół roku więzienia karnego (cuchthauzu) za krzywoprzysięstwo. Skazany nazywa się Jansch i pochodzi z niemieckiéj okolicy Slązka. Pomimo, że nie umiał ani słowa po polsku, powierzono mu szkołę w Kunowie, do któréj uczęszczają li tylko dzieci polskie. Wina jego polegała na tém, że wykonał przysięgę, jakoby inspektor powiatowy zwolnił pewnego chłopca od dalszego uczęszczania do szkoły, czemu inspektor powiatowy pod przysięgą zaprzeczył, a co śledztwo stwierdziło. Wskutek tego skazał sąd Janscha na półtora roku cuchthausa. W sprawie téj stawały i dzieci szkólne jako świadkowie. Przykre wrażenie robiło na wszystkich, że jedno z tych, trzynastoletni chłopiec, na zapytania sędziego przewodniczącego nie umiał dziesięciorga przykazań, ani po polsku, ani po niemiecku. Dziwić się temu nie można, jeżeli się zważy, że dzieci nie rozumieją po niemiecku, nauczyciel zaś nie umiał po polsku. Lecz co za skutki nastąpią z takiego wychowania młodzieży naszéj, łatwo sobie wystawić.

* **Na Górnym Slązku** w Gogolinie zachorował gospodarz na influenzę. Lekarz zapisał mu proszki i polecił żonie, aby mężowi dała je wypić z grokiem. Żona, źle zrozumiawszy, ugotowała zupy z grochu. Chory zjadł — i wyzdrowiał.

* **Gazety niemieckie** przestrzegają swych rodaków, aby nie wyjeżdżali do Ameryki, gdyż narażą się jedynie na ciężki zawod. I my wobec zbliżającéj się wiosny, kiedy to zwykle i niektórych naszych ziomków napada chętka szukania gór złotych za morzem, przestrzegamy tém usilniéj, aby nie dali się łapać nie na złoto — którego i tam nie ma do zbytku — lecz na plewy amerykańskie. W Ameryce dzisiaj trudno coś zaoszczędzić; — stracisz kilkaset marek, któreś wziął z sobą i ostatecznie jesteś skazanym na pracę ciężką, jeżeli się ją wogóle dostanie, gorszą od niewoli murzyńskiéj — za płacę, któréj również u nas zarobić przy niejakiéj pilności nie trudno. — O raju amerykańskim można mieć pojęcie dalej z tego, że w miesiącu grudniu r. z. na ulicach Nowego Jorku — według wykazów policyjnych — znaleziono 456 osób zmarłych z głodu i nędzy! Dzisiaj wskutek bankructwa licznych fabryk jest w samem mieście Nowym Jorku i w okolicy 60 tysięcy ludzi bez pracy i chleba!

* **Statystyka zakonów.** Ułożono w tych dniach statystykę rozmaitych zakonów religijnych. Z cyfr jéj okazuje się, że od lat 650 zakon Franciszkanów wydał 247 świętych i błogosławionych, 1500 męczenników, 10 papieży i kardynałów, 4000 arcybiskupów i biskupów. Zakon Dominikanów: 4 papieży: Innocentego V, Benedykta XI, Piusa V. i Benedykta XIII, nadto 80 kardynałów i 2600 biskupów. Z zakonu Benedyktynów wyszło 43 papieży, 200 kardynałów, 256 patryarchów, 600 arcybiskupów i przeszło 40 tysięcy biskupów, nadto 25 cesarzy, królów i królowych opuściło tron, aby się schronić w klasztorach tego słynnego zakonu.

ROZMAITOSCI.

— Rzadką przytomność umysłu okazała córka pewnego farmera (dzierzawcy) w Ameryce. Szła ona pewnego dnia wzdłuż toru kolejowego na targ do miasta. Właśnie ujrzawszy nadjeżdżający z dala pociąg, chciała przejść zawczasu na drugą stronę, gdy w tém dostrzegła, że właśnie w tém miejscu brakło szyn, które zbrodniarze jacyś wyrwali i na bok odrzucili, chcąc by pociąg się wykoleił i potrzaskał. Nie namyślając się więc ani chwili, zrzuca owa dziewczyna szybko z siebie spódnicę czerwoną i zaczyna nią wiewać, tak, jak to czynią strażnicy kolejowi w razie niebezpieczeństwa. Na szczęście dostrzeżono z pociągu w sam czas znak jéj i zatrzymano pociąg na kilka zaledwie metrów od owego miejsca nieszczęsnego. W ten sposób uratowała dzielna dziewczyna setki ludzi jadących pociągiem tym, od niechybnéj śmierci lub kalectwa. Podróżni dowiedziawszy się o zajściu tém, zebrali pomiędzy sobą znaczną sumę pieniędzy, którą wręczyli swéj wybawicielce. Ale czy nie ma w Ameryce strażników kolejowych, spyta niejeden, których rzeczą jest rewidować tor kolejowy przed nadejściem pociągu? Na to odpowiedzieć możemy, że na większéj części kolei amerykańskich, zwłaszcza tych, które przebiegają okolice mniéj zaludnione, mieszkają strażnicy nieraz o kilka lub więcéj mil od siebie i utrzymują zarazem małe stacye. Amerykanie nie zważają tyle co Europejczycy na bezpieczeństwo torów kolejowych, ufają ślepemu szczęściu i częściéj też karki łamią.

— Polowanie na lwy, rzadkie jest już dziś w Afryce, a cóż dopiero w Europie! A jednak odbyło się ono niedawno, bo dnia 14-go b. m. w miejscowości Goldberg na dolnym Slązku. Gdy w dniu tym, dwaj chłopcy ze szkoły do domu wracając, zbliżyli się do młyna holenderskiego, ujrzeli o kilka kroków od niego stojące dwa lwy, i to nie malowane, lecz żywe. Wyrwały się one z przejeżdżającéj właśnie menażeryi. Jeden z chłopców nie tracąc przytomności, wbiegł do młyna i za chwilę ukazał się we drzwiach z rewolwerem w ręku. Strzelił. Wprawdzie żadnéj bestyi nie trafił, ale przynajmniéj je spłoszył. Lwy puściły się do najbliższego lasku. Teraz, ktokolwiek w mieście miał jaką broń, pochwycił ją i wyruszył na polowanie. Za miastem, w krzakach zwanych Warmtsruh, ukazały się oba lwy. Pierwszy dał do nich ognia żandarm Beylfuss i musiał jednego z nich ciężko zranić, skoro po drugiéj stronie krzaków wyskoczył już tylko samiec i popędził cwałem do Hermsdorfu. Samica została w krzakach. Co się z nią stało niewiadomo, gdyż nikt nie ma odwagi jéj szukać.

— Dowcipny krawiec. Pewien ubogi krawiec wiedeński, nazwiskiem Zeitung, wynalazł jakiś nowy sposób brania miary na suknie kobiece. Ponieważ w Wiedniu nie chciał mu żaden przedsiębiorca wynalazku swego odkupić, postanowił Zeitung popróbować szczęścia w Paryżu. Ale jakże się miał dostać do Paryża, kiedy Zeitung posiadał zaledwie 4 guldeny w kieszeni? Pomysłowy krawiec postanowił więc odbyć podróż w sposób następujący: Zwierzywszy się z zamiaru swego przed właścicielem domu, u którego mieszkał, pożyczał Zeitung od niego sporą skrzynię drewnianą, którą następnie własnoręcznie przerobił tak, iż mógł w niéj wygodnie stać lub siedzieć. Nadto wyłożył wnętrze skrzyni grubą war-

słwą słomy i urządził w niéj drzwiczki zamykane na wewnątrz. Daléj wywiercił w deskach dziurki i to tak skośne, iż nikt przez nie do wnętrza zajrzeć nie mógł. Uskuteczniwszy to wszystko, napisał Zeitung na skrzyni wielkiemi literami adres zmyslony do jakiejś nieistniejącéj wcale osoby w Paryżu, daléj słowa: „Ostrożnie — nie przewracać!“ poczém udał się do pewnego agenta kolejowego i powiedział mu, że ma do wysłania skrzynię do Paryża, żeby więc po nią przysłał i daléj wysłał ją koleją według adresu. Następnie pożegnał się czule ze swym gospodarzem i zabrawszy nieco żywności i wody, wszedł do pudła i zamknął za sobą drzwiczki. Po chwili przybył ów agent po skrzynie, wziął ją, nie wiedząc, że w niéj siedzi sam Zeitung i wysłał ją koleją do Paryża. Gdy przybył nazajutrz po zapłatę, otrzymał odpowiedź, że Zeitunga niema w domu. Tenże był wtedy już blizko Paryża. Gdy pociąg stanął na dworcu paryzkim, wyładowano z niego wszystkie pakunki, między innemi i skrzynię z biednym Zeitungiem. Jakże atoli przeraził się urzędnicy kolejowi, gdy w skrzyni téj nagle coś poruszać się zaczęło, gdy się otworzyły u niéj drzwiczki i z wnętrza wylazł wybladły mężczyzna. Pochwycono go zaraz i zaprowadzono do naczelnika stacyi, przed którym Zeitung przyznał się do wszystkiego, prosił, aby go puszczono wolno, przyrzekając, że zapłaci koszta przewozu skrzyni, skoro tylko zarobi sobie nieco pieniędzy. Ale naczelnik stacyi nie zważał na prośby Zeitunga, lecz oddał go w ręce policyi, która zamierza go odstawić z powrotem do Wiednia, gdzie ma być ukaranym za oszustwo. Czy się to atoli stanie, niewiadomo, bo wielu zamożnych Francuzów wstawiło się już za biedakiem, oświadczając, że zapłacą za niego wszystko, byle go tylko nie odsyłano z powrotem do Wiednia, lecz pozwolono mu zostać w Paryżu. Jeżeli się władza na to nie zgodzi, to biedny Zeitung wróci tańszym jeszcze sposobem do Wiednia, niż się ztamtąd dostał do Paryża. Wieleć on atoli na tém nie straci, bo gdy odsiedzi swą karę, to nie trudno mu będzie znaleść zatrudnienie i zarobek, gdyż przez swą szczególną podróż, którą opisały wszystkie gazety, zwrócił na siebie ogólną uwagę. Co do podróży saméj, to opowiada on, że jazda w skrzyni była dość wygodną i że dobrze mógłby i dalszą podróż odbyć w ten sam sposób bez narażenia zdrowia. Raz tylko źle mu się zrobiło, gdy urzędnicy kolejowi przez pomyłkę skrzynię wraz z nim postawili do góry nogami. Lecz to trwało nie długo, gdyż wnet skrzynię postawiono tak, jak stać miała.

— A to sędzia! Doskonałego sędziego posiada miasto Wilkesbarre w Stanach Zjednoczonych w Ameryce. Przed sędzią tym stawał mąż, oskarżony o okrutne poniewieranie żony. Świadkowie potwierdzili oskarżenie i opowiadali o czułym mężu takie rzeczy, że włosy na głowie słuchaczom stawały. Sam sędzia tak był oburzony na niego, że zeskoczył z krzesła, zamknął drzwi, zdjął ze siebie płaszcz sędziowski i rzucił się następnie na niegodziwca, niemiłosiernie go okładając przy burzliwych oklaskach świadków. Następnie usiadł znowu w krześle i z miną sprawiedliwego sędziego odczytuje następujący wyrok: „Oskarżony jest wolny, nie trzeba bowiem człowieka 2 razy karać za jedno i to samo przestępstwo!“ Niezłe!

— Pewna wieś miała swego, rocznie płatnego lekarza. Pomimo przedstawień, zawsze wołano go w nocy do chorego, a to była mila drogi. Wreszcie lekarz wpadł na dowcipny pomysł. Oświadczył, że furmanką nie pojedzie w nocy, tylko pieszo przy latarni, i ten kto po niego przyjdzie, latarnią nieść musi. Kazał tedy ołowianą pół centnara ważącą latarnią zrobić i... wkrótce już go nocą nie wołano.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

— **Środek niezawodny na czerwonkę**, tak zwany ogień u świń. Skoro się pokaże za uszami i na słabiźnie zapalenie skóry, należy przedewszystkiem dosyć dużo krwi upuścić. U opasłych świń trudno się do żyły dostać, zatém puścić krew należy z podniebienia, nóg, ogona i uszów; musi to wykonać znawca, aby za wysoko karbu w pysku nie przeciął. Sztukę chorą należy postawić w chłodnym budynku lub chlewie (ale nie w przewiewie), słać tylko suchym piaskiem, który należy często zmieniać (słomą nie słać). Zadać następnie soli glauberskiéj tyle, żeby doskonale nastąpiło przeczyszczenie, poczém uważać, aby stolec zawsze był wolny.

Poić tylko świeżem mlekiem zaraz od krowy, na dużą sztukę wystarcza 3 do 4 litry. Do litra mleka dodać dwuwęglanu sody (natron bicarbonicum) na koniec noża kieszonkowego. Najdaléj po dwóch tygodniach czerwonka zaczyna ustępować, wtenczas można do mleka domięszać polewki z żytniéj lub grochowéj mąki, dodając ostatniéj coraz więcéj; aż do zupełnego wyzdrowienia świni, żadnéj innéj paszy nie dawać. Wodę przygotować ze skórką chleba i wystudzoną dawać do picia; bardzo zimnéj wody nie dawać. Od maciory, jeżeli karmi proszczaki, choćby czas karmienia minął, w żaden sposób nie można proszczaka odsadzić, boby to ją zabiło. Proszczakom należy przy skąpym pokarmie matki dawać poddostatkiem mleka świeżego od krowy.

Dwadzieścia kilka lat temu, jak przypadkowo do sposobu leczenia tego doszedłem. Chowałem dużo trzody chlewnéj, cała też trzoda zapadła na czerwonkę (tak zwany ogień), puściłem krew, dałem na rozwolnienie, postawiłem w sąsieku na suchym piasku, a że bardzo chętnie świnie piły mleko, kazałem poić tylko mlekiem, a żadna sztuka mi nie padła. Miałem późniéj kilka razy z chorobą tą do czynienia, a za użyciem powyższego sposobu nigdy nie miałem wypadku.

Podziękowanie.

Wieczorem w niedziele — Siedziałem przy stole,
Sąsiedzi odeśli — Ja wpadł na te myśli:
Do Jędrzeja Pana — Słać podziękowania
Za rady, podniety — Z Olsztyńskiéj gazety,
Wierszem tak spisane — Tak pięknie usłane,
Któreś Pan, Jędrzeju — Ułożył bez znoju.
Boć z Pana poeta — A dla nas podnieta,
Utrwala, oświeca — Choćby i do wieca.
Gdyśmy wyczytali — Tym, ktorzy słuchali.
Chęć ich zaraz wzięła — Natychmiast do dzieła:
I tak w naszéj wiesce — Dwa pisma w przyroście
Od Nowego Roku, — Co im tak tkwi w oku
Wiersz pański w tém słowie — Tak brzmi wszy-
(stkiem w głowie.
I postanowili -- Póki będą żyli
Gazetę zapisać. — Dzieci uczyć czytać
I w nie miłość wpajać. — Wcale się nie dając,
Praojców szanować - I ich naśladować.
Nie dać się też zniemczyć — Wiary swéj nie męczyć,
Nie przestawać z czasem — Być plemieniem laszem.
Ale są i tacy — Bracia Warmijacy,
Choć aż czytać umią — To tak się udumią:
Dawasz mu gazetę -- By brał z niéj oświatę,
Czytał sobie, komu — Żonie, dzieciom w domu,
On na to odpowie — W swojéj głupiéj głowie:
Cóż mam przez gazetę? — Nic więcéj jak stratę,
Czasu zmarnowanie — Za to nic dostanie.
Lecz przecież z tej nocy — Otworzą się oczy,
Poznają swą gnuśność. — Że my mamy słuszność
I późniéj z pociechą — Pod ich zimną strzechą
Serce się zagrzeje. — Ja mam te nadzieje.
Tylko trzeba przecie — Tak w zimie jak w lecie
Zachęcać, doradzać — Leniwem pomagać,
Podawać gazetę, — Aż przejrzą oświatę.
Boć już tak jest wiele — Co wprzód choć w niedzielę
Książek nie czytali — A już chęć dostali,
Gazety czytają, — Dziatwę zachęcają.
Przy końcu, mój Panie, — Składam dziękowanie.
I moi sąsiedzi — Są tak wierszom rodzi,
Nawet je śpiewają, -- Pana pochwalają,
Mówią: Samulowski -- Istny Kochanowski.
Co na prymicye -- Księdzu Sznarbachowi,
I wizytacye -- Arcypasterzowi
Pan wierszem pisałeś -- I im cześć oddałeś.
Teraz gdy zakończam -- To jeszcze dołączam:
Nie nazwać me imie, -- Boć je Pan sam wyjmie.
Każdy co ze szkoły -- Umie Apostoły
Nazwać po koleju: -- Mój tuż przy Jędrzeju
Z Apostołów trzeci. -- Tak Kościół swe dzieci
W imiona obdarza - Przy chrzcie u ołtarza.
Za parę tygodni, -- Aż się człowiek dowie,
Ja panu doniosę -- Pytanie; i proszę
O odpowiedź na to -- Może choć aż w lato,
A z tego pytania -- Poznasz Pan me dbania,
Także i nazwisko, -- Choć my aż nie blizko
Od siebie mieszkamy, -- Lecz o Lachy dbamy.
Pomyśl Pan tak z ducha -- Wprawdzie ten: Mazucha.

Na Czytelnie ludowe

złożył p. Nienierza z Olsztyna 20 fen. Razem dotąd 8 m. 55 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

☞ Zdarzyło się już częściéj, iż ludzie, którzy chcieli w interesie przybyć do mojéj kancelaryi, nie mogli do takowéj trafić i odeszli sobie.

Ażeby w przyszłości coś podobnego nie zaszło, podaję niniejszém do wiadomości, iż kancelarya moja znajduje się jak dotychczas w domu kupca pana Ryszewskiego, przy ulicy Górnéj (Oberstrasse), naprzeciwko księgarza pana Buchholza i że się wchodzi do tego domu z uliczki pobocznéj.

A. Fabiankowski w Olsztynie,
rzecznik (Rechtsanwalt).

G. Menzel,

następca,
(właściciel **W. Schenck**)
poleca swój dobrze zaopatrzony skład towarów kolonialnych, okowity, win, cygar, żelaza po najtańszych cenach.

Przednie makuchy konopiane
(Hanfkuchen)
poleca jako najposilniejszą i najtuńszą pasz dla bydła w całych wagonach i w drobniejszych ilościach

Olsztyn w styczniu.

H. Schikorr.

Drukiem i nakładem J. Lizewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Lizewski.